Nr. 87. Kraków, środa 24 marca 1909. Rocznik XVIII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Fipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 cen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Hr. Wojciech Dzieduszycki.

Kraków, 23 marca.

Dziś o godz. 4 rano zmarł w Wiedniu hr. Wojciech Dzieduszycki na udar serca w 64 roku życia.

Z hr. Dzieduszyckim schodzi do grobu jedna z najwybitniejszych postaci politycznych, jeden z ostatnich wodzów konserwatywnej szlachty galicyjskiej.

Jako człowiek był hr. Dzieduszycki indywidualnością wielce oryginalną. Z natury obdarzony żywym umysłem, odznaczał się dowcipem zjadliwym i ciętym, oraz jakiemś dziwactwem trochę przyrodzonem, trochę udanem, z którem mu było bardzo wygodnie, bo stwarzało mu ono pewne wyjątkowe, uprzywilejowane stanowisko towarzyskie. Potomek starego rodu arystokratycznego, „bawił się“ hr. Dzieduszycki literaturą i krytyką literacką, filozofią i estetyką, naukami i poezyą. We wszystkich tych dziedzinach był sobie dyletantem, traktującym wszystko z wielkopańską nonszalancyą; ogromnie oczytany, niczego nie znał gruntownie, a wszystko w dziwaczne kształty splatało się w jego umyśle. Dyletantem nie był tylko w polityce, chociaż i tu nie opuszczała go owa wielkopańska nonszalancya.

Młodość miał radykalną; literacką karyerę rozpoczął w wychodzącym ongiś w Krakowie dzienniku postępowym „Kraj“, redagowanym przez Ludwika Gumplowicza. Należał on wówczas do owego radykalnego, „nie przejednanego“ odłamu szlachty galicyjskiej, który znajdował się pod wpływem Adama Sapiehy, „czerwonego księcia“. Rychło jednak wzięły górę w hr. Wojciechu klasowe instynkty szlacheckie. Przekonania jego zbielały wprzód niż jego włosy.

Jakkolwiek nie wiele zajmował się swojem gospodarstwem wiejskiem w Jezupolu, bo obdarzony skłonnościami światowca nie miał zamiłowania do rolnictwa, jednak był on typowym wyrazicielem interesów i dążeń wschodnio-galicyjskiej szlachty, wśród której wyróżniał się inteligencyą i wykształceniem.

Tę szlachtę podolską zorganizował on w partyę polityczną, zakładając t. zw. stronnictwo autonomistów, zwane powszechnie stronnictwem podolaków. Zwano ich także ironicznie ateńczykami, bo za ateńczyka, kult piękna uprawiającego, chciał uchodzić wódz i założyciel stronnictwa, co jakoś dziwnie nie licowało z zapachem obory, wyziewami „świętej karczmy“ i ciasnotą umysłową obszarników podolskich. Przez trzydzieści lat ten profesor estetyki na uniwersytecie lwowskim stał na czele najreakcyjniejszego stronnictwa szlacheckiego, broniącego z zaciekłym, królkowzrocznym uporem najwsteczniejszych dążeń i ciasnych, kastowych interesów kliki nie umiejącej ruszyć ani o krok naprzód z postępem czasu.

W sejmie galicyjskim zasiadał hr. Dzieduszycki od r. 1878, w parlamencie od roku 1879 do 1885 i od roku 1895 aż do zgonu. Przez długi czas był on prezesem komitetu centralnego dla rozbojów wyborczych. — „Oczyść pan, panie hrabio, najpierw rękę z krwi, która popłynęła w Galicyi podczas wyborów!“ — powiedział do niego, cofając swoją dłoń, stary Edward Gniewosz w roku 1897 po pierwszych wyborach z badeniowskiej piątej kuryi.

W życiu towarzyskiem narwany oryginał i przyjemny facecyonista, w polityce był hr. Dzieduszycki sprytnym i przebiegłym macherem. Znamiennem dlań było, że potrafił w połowie przerwać tłustą dykteryjkę, którą opowiadał w kuloarach parlamentu, pobiedz do Izby, wygłosić tam z miejsca patetyczną, natchnioną mowę, wrócić potem zaraz do kuloarów i dokończyć przerwanego opowiadania pieprznej anegdoty.

Patrząc na tego wysokiego, chudego starca o rozwianym włosie, jak przemawiał w Izbie z proroczem jakoby namaszczeniem, niktby nie przypuścił, ile cynizmu ukrywało się tam poza tym patosem.

Ale miał temperament. Gdy uczuł się raz do żywego dotkniętym jedną z mów parlamentarnych posła Daszyńskiego, atakujących go jako polityka, wyzwał hr. Dzieduszycki Daszyńskiego na pojedynek. Poseł Daszyński pojedynku nie przyjął, oświadczając, że w ten sposób oszczędzi sobie, jako człowiekowi rozsądnemu, popełnienia głupstwa, a hr. Dzieduszyckiemu, jako wierzącemu katolikowi, grzechu...

Hr. Wojciech Dzieduszycki należał do najzagorzalszych obrońców przywilejów szlacheckich. Reformę wyborczą zwalczał w sejmie i w parlamencie wszelkimi środkami. W sejmie on to wypowiedział owe pamiętne słowa o ruchu za reformą wyborczą: „Niechaj burza szaleje, póki tu mamy bezpieczny dach nad głowami!...“ W parlamencie był on po śmierci Jaworskiego prezesem Koła polskiego właśnie w owym czasie, kiedy reforma wyborcza przyszła na porządek dzienny życia politycznego w Austryi. Zwalczał ją mowami w Izbie i intrygami za kulisami Izby, usiłował uratować dla Galicyi wybory pośrednie, obalił gabinet Gautscha. Ale gdy okazało się, że reforma wyborcza jest nieuchronną koniecznością, hr. Dzleduszycki wstąpił jako minister dla Galicyi do ministerstwa bar. Becka, który reformę wyborczą przeprowadził. Rolę zaś swoją ograniczył hr. Dzieduszycki do pogorszenia tej reformy odnośnie do Galicyi zapomocą chytrej geometryi wyborczej.

I dla siebie „wykroił“ okręg wyborczy. Wybierany dotąd do sejmu i do parlamentu z kuryi wielkiej własności, w roku 1907 hr. Dzieduszycki jako minister został na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania wybrany do parlamentu z okręgu miejskiego Sambor-Gródek zapomocą nadzwyczajnych nadużyć wyborczych. Niedługo jednak utrzymał się ekscelencya Dzieduszycki na fotelu ministeryalnym. Padł ofiarą intryg wszechpolaków z Koła polskiego; wprawdzie nie udało się im swojego człowieka zrobić ministrem, ale Dzleduszycki musiał ustąpić. W jego miejsce udało się konserwatystom wsadzić Dawiada Abrahamowicza. Teraz i ten został obalony.

Hr. Dzieduszycki wrócił na stanowisko poselskie ogromnie rozgoryczony. Ostry, sarkastyczny dowcip jego stał się jeszcze zjadliwszym. Stosunki w nowym parlamencie i w nowem Kole polskiem jakże odmienne od tych „dawnych dobrych czasów“, kiedy prezes Koła był potężnym „regimentarzem“!... Hr. Dzieduszycki nie wrócił na stanowisko prezesa Koła, musiał się zadowolnić wiceprezesurą przy p. Głąbińskim... Nagły zgon położył kres jego życiu.

Abrahamowicz został zepchnięty z widowni politycznej, hr. Dzieduszycki umarł... Runęły ostatnie poważne filary stronnictwa konserwatywnego w Kole polskiem. Zeszli z widowni ostatni wybitni ludzie epoki szlacheckiej...

Zaostrzenie się sytuacyi

Mimo upływu 3 dni od zainicyowania wspólnego kroku mocarstw w Belgradzie, krok ten dotychczas nie nastąpił, co w miarodajnych kołach uważają za zaostrzenie się sytuacyi. Niedojście do skutku porozumienia tłómaczą tem, że Austrya postawiła obecnie dalej sięgające żądania tak do Serbii, jak i do Rosyi.

Dotąd Austrya zgadzała się, aby Serbia zrzekła się prawa do odszkodowania z powodu aneksyi, oraz aby zarządziła rozbrojenie się; obecnie Austrya — nauczona doświadczeniem, że do gołosłownych przyrzeczeń Serbii nie można przywiązywać wagi — żąda pewnych i trwałych gwarancyj, oraz poręczenia Rosyi, że przyrzeczenia te będą dotrzymane.

W kołach dyplomatycznych nie kryją się zupełnie ze zdaniem, że takie gwarancye byłyby do pewnego stopnia wyrzeczeniem się przez Serbię swej niezawisłości, a tego trudno się od niej spodziewać; niemniej liczą się z tem, że Rosya odmówi ze swej strony jakichkolwiek poręczeń, a jedno i drugie wytworzyło — mimo zewnętrznych pokojowych objawów — **sytuacyę o wiele groźniejszą,** aniżeli do soboty sobie wyobrażano.

Pocieszającym w tej smutnej sytuacyi objawem jest to, że — jak półurzędownie donoszą — Anglia miała zgodzić się na żądania Austryi, nie przyjmując jednak na siebie obowiązku nakłonienia Rosyi do zgody. Znaczyłoby to, że Anglia, która dotąd postępowała solidarnie z Rosyą, zaczyna się od niej odsuwać. Z tego i innych objawów wnoszą w Wiedniu, że **wojna jest nieuniknioną,** ale że się uda ją zlokalizować. Nadzieja ta opiera się przedewszystkiem na stanowisku Francyi, która od początku przesilenia objawiała szczere zamiary pokojowe, nie chcąc wskutek nieobliczalnej polityki Izwolskiego być wciągniętą w wojnę. A obawa wojenna we Francyi jest z dwóch powodów uzasadnioną: po pierwsze wiedzą tam dobrze, że w razie wmieszania się czynnego Rosyi nastąpi interwencya Niemiec po stronie Austryi, co zmusiłoby i Francyę do poparcia sojusznika; powtóre boją się we Francyi o miliardy, które Rosyi już pożyczono i które trzeba będzie znowu jej dać na prowadzenie wojny. To też dużo prawdy jest w twierdzeniach pism berlińskich, że dotychczasowa powściągliwość Rosyi ma swój powód w tem, że kapitaliści francuscy kategorycznie oświadczyli, że na wojnę pieniędzy nie pożyczą.

Ostateczna sytuacya dziś przedstawia się tak: Austrya chce czekać z wysłaniem noty do Belgradu do końca bieżącego tygodnia, wiedząc z góry, że nota ta żadnego nie odniesie skutku. Interwencya mocarstw w Serbii prawdopodobnie nie odniesie skutku, gdyż Serbia uprzedziła ją doniesieniem do posłów zagranicznych, że nie zgodzi się na żądania Austryi, które uważa za upokorzenie. W Belgradzie nadają sobie pozór niewiniątek, składając winę na „wygórowane“ żądania Austryi, a równocześnie gorączkowo kontynuują zbrojenia na wielką skalę. Wiedeńska prasa inspirowana zarzuca Serbii następujące nieprzyjazne czyny:

1) odmawianie bezpośrednich rokowań z Austryą,

2) prasa serbska podburza dalej do wojny przy akompaniamencie niesłychanych obelg na Austryę,

3) poseł serbski w Konstantynopolu in-

ANDRZEJ STRUG.

Z POWROTEM.

9

— Jesteśmy w Polsce, czyli nie wiadomo gdzie...

— Jesteśmy o parę kilometrów od Czatkowic. Szliśmy wolno, choć długo. Teraz może być godzina pierwsza. Jak myślisz, można już tu zapalić zapałkę?

— Idźmy jeszcze trochę.

Wyszli na wielką otwartą przestrzeń. Była to łąka. Po strasznej rosie brnęli na przełaj, zapadając się czasami na mokradłach. Przeszli przez jakieś niewiadome zboże (którego zresztą nie poznaliby i za dnia), tratując niemiłosiernie krwawicę chłopską. Wyszli z tego skąpani do pasa i przemarznięci do kości. Długo, długo szli pulchną, świeżo zoraną rolą, aż wyrosła przed nimi czarna, szeroka ściana lasu. Gawarski zbuntował się:

— Nie, dosyć tego. Lasu już mam na dzisiaj dość. Nie pójdę.

— Przecież zaraz tuż za lasem jest nasza wieś. Czego ty chcesz, człowieku?

— Chcę tego, żebym wiedział, po co właściwie mam iść?

— Po to, żeby się wyspać i jutro ze świeżemi siłami nocą przejść przez granicę.

— Skaranie boskie! Czyż ty trafisz? Przez las? Po nocy?

— Teraz już wiem doskonale, jak się kierować. Mam gwiazdy.

— Gwiazdy. I ja mieszkałem przez dwa lata na Avenue d'Observatoire, a nie mam się za astronoma.

— Ależ człowieku, ja doskonale czuję kierunek.

— Kpię sobie z twojego czucia.

— No, rozumiesz? Ruszaj, nie pora na kpiny! — irytował się Janek.

W odpowiedzi na to Gawarski usiadł pod drzewem, wyciągnął nogi i wpatrzył się w niebo. Janek uczynił to samo pod sąsiedniem drzewem.

Tak spoczywali w milczeniu i w złości z jaką godzinę. Dygotali z zimna.

Teraz dopiero zaczęły im dolegać wspomnienia po przebytej drodze. Bolały potłuczone kolana, podrapane do krwi ręce. Gawarski okładał sobie wilgotną ziemią stłuczone czoło, Janek manewrował z sykaniem z bólu ramieniem, które sobie sforsował, czy też zlekka wykręcił. Noc nie miała zamiaru się kończyć, a zapałki zgubili.

Wyiskrzone niebo świeciło bladym odblaskiem. Wyraźnie było widać głęboko-czarną ścianę lasu. Na łąkach zbierały się mgly, tworząc jakby białawe jeziora, rozległe, nieogarnione. Szeroką jak świat wydawała się widzialna płaszczyzna. Aż hen, niezmiernie daleko, stał czarny mur, na którym kończyło się wszystko. Dziwiło się oko tej rozległości, nie wierzyło jej wspomnienie dopieroco odbytej drogi. Zbudziło się dziwne pragnienie ułudy, nadzwyczajności. Jankowi zachciało się, żeby w tej cichej nocy, w tej omglonej przestrzeni, zrodziły się tajemnicze głosy, niepojęte postaci. Niechby się coś przywidziało, niechajby się coś zjawiło w jakikolwiek sposób. Zatęsknił do dziecinnej wiary w rzeczy nadprzyrodzone, ukazujące się zrzadka wybranym do spraw, które dzieją się po nocy, kiedy śpią wszyscy ludzie.

Coby tu teraz ujrzał jaki marzyciel? Jaki poeta?

Płynęłyby nad łąką korowody aniołów białych, jak te mgły.

Szeroko rozpostarłyby się ich powiewne skrzydła, zwolna, zwolna wyłaniałyby się wątłe postacie z łona mgieł, zwolna, spokojnie unosiłyby się ku niebu, ku dalekim gwiazdom. Szedłby za niemi od ziemi tęskny, przesmutny, cichy śpiew...

Ukazałby się zaczarowany łabędź z przegiętą szyją, a za nim błędna postać boga rycerza. Popłynęliby po morzu mgieł skądś z za świata, niewiadomo przez kogo przysłani na dokonanie wielkiego czynu. Srebrny hełm, srebrna tarcza...

I jakby na jawie usłyszał Janek ciche, przejmujące rozkoszą granie. Zajęczały, zakwiliły skrzypce. Wykwitła pajęcza, przesubtelna nić melodyi. Nieuchwytna, przejrzysta, jak mgła z rosy poczęta osnuwała duszę. Uniósł się ponad tą łąką, ponad tą nocą, po nad całym światem jej łagodny, niezwalczony czar.

Dźwignął za sobą człowieka.

Od ziemi, od codziennej sprawy, od biegnącej chwili wznosi się dusza w zapomnieniu. Krainy sennych marzeń, rzeczy bez imienia — pojęcia, na które niema słów w mowie ludzkiej, odsłoniły się spokojnie i spokojnie ginęły w nicości. Przemijały długie chwile, przygnębiające nadmiarem rozkoszy. Wyszło na jaw, okazało się bez wstydu, bez chwalby wszelkie piękno, utajone głęboko w znajomym świecie. Nie poznawała pamięć rzeczy przeżytych, nie poznawała myśl samej siebie. Skąd się wzięła moc, która wszystkiego się podejmie i wszystko wykona? Skąd zjawiła się i dlaczego teraz stanęła, jak mur niespożyty, wiara twarda i spokojna, ta, która pewna jest siebie i rozumie swoje zwycięstwo?

Uniosło się w duszy nagłym, niespokojnym porywem pragnienie rzeczy wielkich. Zatęskniło serce, zabiło serce za czynem szybkim, zwycięskim.

Coraz wyraźniejszym stawał się las przeciwległy. Już ostro odcinała się jego powyłamywana linia na tle nieba. Wzburzyły się mgły i szły całym tłumem, sunąc ku górze. Odsłaniały i zakrywały świat. rwały się na strzępy, które ścigało oko w zachwyceniu, układały się w pasma i wstęgi, rozpływały się po ziemi.

Szły, ciągnęły bez przerwy pochody, tłumy, korowody cieniów. Niewyczerpane były ich odmiany i kształty. Wytryskały w niebo kielichy olbrzymich kwiatów, zarysy napowietrznych zamków. Walczyły ze sobą narody, przepierało się zło i dobro, życie i śmierć.

Coraz bielsze stawały się mgły. coraz wyraźniejsze stawało się wszystko. Ciepły powiew zaszumiał w drzewach. Raz, drugi i trzeci zaćwierkotała jakaś ptaszyna. Raźnie, głośno, wesoło.

(Dalszy ciąg nastąpi).

tryguje, aby turecka Izba deputowanych nie zatwierdziła umowy austryacko-tureckiej,

4) przy wsparciu rządu tworzy się bandy i wysyła się je nad granicę Bośni.

Z powyższych faktów wysnuwa się wniosek, że **Serbia świadomie dąży do wojny**, łudząc tylko mocarstwa celem uzyskania czasu do dokończenia przygotowań.

Obok tego scharakteryzowanego usposobienia rządowego zwracają także uwagę na usposobienie wśród posłów. W najwpływowszem stronnictwie staro-radykalnem oświadczają wyraźnie, że Serbia ani myśli o rozbrojeniu się; nie może nawet tego uczynić, gdyż wywołałoby to oburzenie w całym kraju. Ale nietylko nie myślą o rozbrojeniu; przeciwnie — otwarcie nawołuje się do kompletnej mobilizacyi. Świadczy o tem wczorajsze posiedzenie skupczyny, na którem poseł Mikicz zainterpelował rząd, dlaczego nie ogłasza mobilizacyi wobec tego, że rząd austryacki rzekomo postawił korpus bośniacki na stopie wojennej. Stało się to — powiada Mikicz — wprawdzie pod pozorem ćwiczeń, ale my wiemy, że państwa zawsze starają się ukrywać mobilizacyę i dlatego wzywa rząd, żeby ze swej strony zarządzić mobilizacyę celem uniknięcia niespodzianek.

* * *

Mobilizacya w Czarnogórze.

Cetynia. Mobilizacya armii czarnogórskiej jest **ukończona**. Część armii pozostaje na granicy tureckiej; reszta armii idzie częścią ku Hercegowinie, a częścią do Antivari. W przesmyku Tuga ułożono miny lądowe.

Broń dla Serbii przez Turcyę.

Konstantynopol. „Tanin“ donosi, że z zapowiedzianego materyału wojennego serbskiego przybyło do Saloniki 263 skrzyń z nabojami i 23 skrzyń z amunicyą armatnią. Rada ministrów uchwaliła tym razem jeszcze zezwolić na przewóz, ale nie zezwolić na dalszy przewóz materyału wojennego, który dotąd nie jest zgłoszony.

Ochotnicy rosyjscy do Serbii.

Konstantynopol. Serbski poseł Nenadovicz ostatnimi czasy wyraża opinię pokojową. Natomiast poseł czarnogórski uważa **wojnę za nieuniknioną.**

Wiadomości, jakoby kilkuset kozaków przejechało tędy jako ochotnicy do Serbii, nie jest prawdziwą. Dotąd przejechało tylko 27 kozaków.

Poselstwo serbskie oświadcza, że odradza wszystkim zgłaszającym się ochotnikom przyjazdu, wskazując na to, że nie ma potrzeby i że nie mogą otrzymać także zasiłku na podróż.

* * *

Rokowania Anglii.

Londyn. Biuro Reutera donosi z wysokiej strony dyplomatycznej, że wynikiem rokowań Anglii i innych mocarstw jest sformułowanie pewnych propozycyj, a obecnie czyni się też kroki celem przywrócenia przyszłemu stosunkowi między Belgradem i Wiedniem bardziej zadowalniającego charakteru. Włochy działają w zupełnem porozumieniu z innemi mocarstwami. W rachubę wchodzący członkowie ciała dyplomatycznego obecnie zajęci są tem, aby dowiedzieć się od obu głównie interesowanych rządów, jakiego przyjęcia nowe propozycye spodziewać się mają. W międzyczasie istnieje dobra nadzieja, że Austro-Węgry i Serbia zachowają się życzliwie wobec działalności mocarstw i że wynikiem tego będzie przywrócenie zadowalniających stosunków.

Oczekują, że jeżeli ich kroki okażą się skutecznymi, możliwem będzie zwołanie konferencyi i ostateczne ustalenie głównych punktów, co do których mocarstwa już swe zdania wymieniają.

* * *

Niebezpieczna sytuacya w Belgradzie.

Wiedeń. Dzienniki donoszą z Belgradu: **Zapał wojenny ludności wzrasta** z każdą godziną. Rozczarowanie ludności, w razie zmiany dotychczasowego stanowiska Serbii, byłoby tak wielkie, że wybuchłaby niewątpliwie **bardzo poważna rewolucya w kraju.**

W skupczynie odbywają się ciągle narady klubów, które mają bardzo burzliwy przebieg. Partya staroradykalna, obradująca pod przewodnictwam Pasicza, bardzo ostro atakuje i potępia Milovanovicza za jego politykę. Partya ta ma zgłosić w skupczynie wniosek, wyrażający Milovanoviczowi wotum nieufności z powodu jego polityki.

Starcia na granicy.

Berlin. Donoszą tu z Wiednia, że zajścia na granicy serbskiej **ciągle się mnożą.** Mieszkauiec Wiednia Fuchs otrzymał wczoraj doniesienie, że brat jego, powołany jako rezerwista do Bośni, podczas patrolowania nad Driną został przez Serbów zastrzelony. „Voss. Ztg“ donosi, że w ten sposób **zginęło już 17 żołnierzy austryackich.**

Siły wojenne Serbii.

Wiedeń. Dzienniki podają, że siły serbskie zdolne do operacyj wojennych wynoszą najwyżej **160.000** ludzi, z czego 100.000 piechoty i 6000 kawaleryi z 250 armatami. — Pod bronią ma mieć obecnie Serbia tylko **12.000** ludzi.

Parafialny orator mowcą parlamentarnym.

Gdy czyta się przemówienia posłów polskich w parlamencie niemieckim, doznaje się zazwyczaj uczucia dziwnego przygnębienia i wstydu. Jacyż tam ludzie, jacyż tam politycy imieniem polskiem przemawiają! Oto w debacie nad etatem wojskowym zabiera głos ks. Brandys. Oczekiwaćby należało wymownych wyrazów, malujących poniewierkę żołnierza polskiego, oddanego bezwolnie na pastwę hakatystyczno-brutalnej starszyzny, pędzonego zdala od stron rodzinnych... Tymczasem na ten temat — zdawałoby się główny — tu i ówdzie parę zaledwie niedołężnie-skleconych, anegdotycznych napomknień. Cały zaś naczelny ustęp mowy poświęcony żądaniu, aby w wojsku pielęgnowano pobożność. „Tylko religijny, pobożny żołnierz spełnia obowiązki, jakie mu nakłada porządek boży“. I ten ton bigocki tak góruje w całem przemówieniu Brandysa, że wydaje się, jakoby mowę głosił jakiś członek bractwa różańcowego na parafialnem zebraniu, a nie członek reprezentacyi polskiej — z mownicy parlamentarnej.

Już sam wstęp owej mowy brzmi wysoce niesmacznie komplementami, które nie powinny się przemknąć przez usta polskie. „Panowie — mówił ów ksiądz Brandys — mowcy z Koła polskiego dawniejszymi laty bardzo pochlebnie wyrażali się o armii niemieckiej. Nie myślę ganić tego, co na naganę nie zasługuje i dlatego przyłączam się do słów uznania, dawniej tu wypowiedzianych przez Polaków. Mimo to jednakże mamy obowiązek wykazać złe strony w wojsku niemieckiem, gdyż i armia niemiecka złożona jest tylko z ludzi, którzy przecież błądzą“.

Dla oświetlenia inteligencyi i dobrego smaku owego mowcy przytoczymy tu parę jego uwag krytycznych, dotyczących t. zw. „związków wojackich“ (Kriegervereine), z których rząd czyni kuźnice hakatystyczne. Otóż ten zarzut kardynalny ginie w powodzi naiwnych zarzutów takiej treści:

„W polskich okolicach związki wojackie są liczniejsze, niż w niemieckich, i mają liczniejszych członków. Ale jako ksiądz i Polak oświadczam, że nie możemy bez zastrzeżeń pochwalać przystępowania Polaków do związków wojackich i to z wielu powodów. Związki wojackie bowiem roszczą sobie jakieś pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi towarzystwami w parafii, np. przy procesyach i innych obrządkach kościelnych. Związki wojackie nie mogą przecież rozkazywać przy procesyach, w jakiem następstwie mają w nich brać udział towarzystwa, lecz jedynie proboszcz jest w tej sprawie kompetentny. Także co do postawienia chorągwi w kościele często zachodzą zatargi pomiędzy proboszczami a związkami wojackimi.

Chorągiew związku wojackiego nie jest poświęcona i nie wolno jej poświęcić, więc też według rozporządzenia władzy duchownej nie wolno jej postawić w kościele. Ja wprawdzie mam spokój ze związkiem wojackim, ale gdzieindziej często zachodziły skargi, dlatego nie można się dziwić temu, że księża nie popierają związków wojackich. Oprócz tego w każdej większej miejscowości jest tyle Towarzystw, że nazwać to należy nieszczęściem, gdy się zakłada jeszcze związek wojacki z nowemi zabawami, tak ważną w nim odgrywającemi rolę. Zabawy związku wojackiego mają też przywilej, że mogą trwać przez całą noc i nikt przeciwko temu nie występuje“.

„Dziennik poznański“, który uwiecznia tę mowę w dosłownem brzmieniu — tłocząc ją przez trzy numery — podaje i nawiasowe uwagi, które podczas przemówienia Brandysa padały. Jeden z takich okrzyków brzmiał: „Trudno uwierzyć. Taka małoduszność u Polaka!“

I ten okrzyk nie wywołuje ze strony „Dziennika poznańskiego“ najmniejszej uwagi — żadnego odparcia. Tak się już to Koło przyzwyczaiło do swojej małoduszności, do swojej ciasnoty umysłowej, że się nie dziwi i nie obrusza, gdy mu ktoś z tego zakresu łatkę przyklei. Naturalnie nie obyło się w mowie Brandysa i bez zapewnienia, że Polacy z socyalistami nic wspólnego mieć nie chcą... Jakby przypadkowo wśród mnóstwa pustego gadania przytoczył Brandys parę tragicznych wypadków prześladowania Polaków — wysłużonych żołnierzy, którym nie pozwolono na własnym skrawku ziemi się zabudować i przytoczył rozpaczliwy czyn Chrószcza, który zastrzelił żandarma i sam sobie życie odebrał. A konkluzya stąd? Ta właśnie, że mimo wszelkich krzywd na tak nielojalną drogę, jak socyalizm, Polacy nie zejdą.

Po co, do czego potrzebne było to zapewnienie? Co miało wspólnego z rzekomą krytyką stosunków wojskowych? Tak niedawno socyaliści niemieccy głosowali w tymże parlamencie za formułą polską: Ledebour i Spielhagen popierali ją gorącemi mowami...

Ale właśnie ta sytuacya, iż socyaliści ze względów ideowych wszelkie gnębicielskie zakusy rządu zwalczają, tylko zachęca kołowców do gry, specyalnie nieuczciwej: odzywania się o socyalistach, jak o trędowatych i przypochlebiania się i przypominania rządowi, że nie polskość, lecz socyalizm to wróg państwa i że z tym wrogiem Polacy nie chcą mieć nic wspólnego.

Strejk pocztowy w Paryżu.

Według urzędowych informacyj strejk się zmniejsza, a ruch pocztowo-telegraficzny utrzymywany jest w normalnej rozciągłości przez żołnierzy. Te wiadomości są zupełnie fałszywe i obliczane są na wprowadzenie opinii, szczególnie zagranicznej, w błąd. — Faktem jest, że rządowi mimo gróźb i masowego wydalenia strejkujących nie udało się ani w przybliżeniu przywrócić dawnego stanu rzeczy.

Rząd usiłuje podburzyć opinię przeciw strejkującym przez rozpuszczanie pogłosek, że przecięli oni druty telegraficzne i że narażają państwo na niebezpieczeństwo przez opóźnianie ekspedycyi depesz dyplomatycznych. Strejkujący ze swej strony wybrali komisyę śledczą, która po ścisłem zbadaniu stanu rzeczy orzekła, że pierwszy zarzut jest nieprawdziwy; co do drugiego, oświadczyli strejkujący gotowość wybrania z pomiędzy siebie kilkunastu specyalnie uzdolnionych telegrafistów dla ekspedycyi depesz dyplomatycznych. Nawet wrogie pisma przyznają, że strejkujący nie dopuszczają się żadnych wykroczeń, a główne żądanie ich: usunięcie podsekretarza stanu Simyana jest usprawiedliwione. Pan ten jest skończonym gburem i korupcyonistą, który starych urzędników traktował jak żaków, a do działu swego wprowadził niebywałą protekcyę. To też strejkujący za warunek powrotu do pracy stawiają jego usunięcie, czemu rząd ze względu na swą „powagę“ odmawia.

Stan rzeczy jest następujący: Na wszystkich urzędach pocztowych leżą miliony nieekspedyowanych listów i gazet, tak, że niezadługo zabraknie dla nich miejsca. Telegramy przyjmuje się wprawdzie, ale bez gwarancyi, że zostaną wysłane. Telegramy do Londynu i Berlina potrzebują 3 dni czasu, gdyż ekspedyujący je żołnierze nie mają należytej wprawy. Połączenie telefoniczne nie funkcyonuje; w Paryżu można od czasu do czasu otrzymać połączenie, ale z zagranicą zupełnie nie. Najgorzej dzieje się z pocztą ambulansową, której personal w całości strejkuje. Urzędnicy albo wcale nie jeżdżą, albo przychodzą do wagonu, lecz nie robią kartowania, wskutek czego Paryż nie otrzymuje wcale poczty prowincyonalnej i odwrotnie.

Strejk ten zaczyna przeradzać się w katastrofę. Przedewszyskiem sprowadził on kolosalną panikę na giełdzie, gdyż nie otrzymuje ona kursów zagranicznych, ani też przekazów od obcych banków, wskutek czego grożą masowe bankructwa. Klęska dochodzi do takich rozmiarów, że rząd zamierza przedłożyć parlamentowi specyalną ustawę przedłużającą termin płatności zapadłych w międzyczasie zobowiązań. Dalsza klęska grozi Paryżowi przez odcięcie mu dowozu jarzyn i owoców, gdyż produkta te handlarze nabywają tylko za gotówkę, a przez urwanie ruchu pocztowego nie mogą otrzymywać pieniędzy, ani też robić zamówień.

Świat handlowy ratuje się, jak może. Wielkie banki częściowo urządziły prywatną pocztę, częściowo wysyłają listy i telegramy przez specyalnych kuryerów do granicznych stacyj Belgii i Alzacyi, skąd się je dalej ekspedyuje. Rząd odkomenderował żołnierzy pełniących służbę telegraficzną w fortach paryskich do urzędów, oraz przysłał 100 uczniów ze szkoły kadeckiej w Samur; ludzie ci nie mają jednak pojęcia o służbie w urzędach i z takimi aparatami, jakie istnieją w Paryżu, to też pomoc ich jest małoważną. Zresztą i ta chwilowa pomoc prawdopodobnie wkrótce ustanie, jeżeli robotnicy telegraficzni i telefoniczni spełnią swą groźbę i ogłoszą strejk generalny.

Rozumie się, że cała prasa burżuazyjna w ohydny sposób napada na strejkujących, zarzucając im „zdradę ojczyzny“ i pracowanie na rzecz wrogów rzeczypospolitej. Strejkujący odpowiadają na to, że strejk nie został wywołany pobudkami politycznemi, czego najlepszym dowodem jest to, że obowiązują się w razie napędzenia Simyana w przeciągu 2 dni przywrócić wszystko do normalnego stanu. Nie jest winą strejkujących, że pisma rojalistyczne, jak „Gaulois“ i „Action Française“ wykorzystują strejk na rzecz swej agitacyi; mali urzędnicy i robotnicy pocztowi są z pewnością dobrymi republikanami, ale z tego jeszcze nie wynika, żeby się dali p. Clemenceau użyć za narzędzie do jego wielkich planów zduszenia wszelkiego ruchu syndykackiego.

* * *

Paryż (via Berlin). 15.000 strejkujących urzędników oświadczyło, że nie mogą powrócić do pracy pod warunkami postawionymi przez rząd. Na głównym urzędzie telegraficznym i w rozmaitych urzędach telegraficznych liczba strejkujących urzędników zwiększyła się.

Jak słychać, 250 linij jest zepsutych z powodu niemożliwości wykonania potrzebnych reperacyj.

Paryż. Między Dole a Belfort znaleziono 15 słupów telegraficznych przepiłowanych. Połączenie telegraficzne na tej linii zostało jednakże przywrócone.

Paryż. Prezydent ministrów Clemenceau przyjął wczoraj w obecności ministra robót publicznych Barthou deputacyę strejkujących urzędników pocztowych. Urzędnicy oświadczyli, że chodzi im tylko o wywalczenie lepszych stosunków materyalnych i żądali od Clemenceau przyrzeczenia, że podsekretarz stanu Simyan zostanie usunięty.

Clemenceau i Barthou oświadczyli stanowczo, że wogóle nie mogą o tych, jak i o innych warunkach dyskutować. Barthou nie chciał wogóle przyjąć deputacyi syndykatu urzędników pocztowych oficyalnie w ministerstwie. Minister zapewniał, że postanowienie o wydaleniu kilku urzędników pocztowych jest nieodwołalne i że także ci urzędnicy, którzy mimo wezwania do służby nie wrócą, zostaną wydaleni.

Paryż. Uchwała zapadła na onegdajszem zebraniu strejkującego personalu pocztowego i telegraficznego, aby w poniedziałek jeszcze pracy nie podejmować, nastąpiła wbrew życzeniu (?) wydziału strejkowego, który po konferencyach z Clemenceau i Barthou uchwalił był ponowne rozpoczęcie pracy (?).

Dziennik urzędowy ogłosił wczoraj obszerne rozporządzenie ministerstwa robót publicznych, mające na celu uwzględnić życzenia wyrażone przez urzędników pocztowych i telegraficznych.

Rada państwa.

Wiedeń, 23 marca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia mówił bar. Bienerth

o sytuacyi zagranicznej:

Nie odpowiedzieliśmy na notę serbską natychmiast, ponieważ natychmiastowa odpowiedź miałaby w następstwie zaostrzenie sytuacyi, czego — o ile to jest od nas zawisłem — uniknąć pragniemy. Celem naszej polityki jest zupełne skonsolidowanie stanowiska, stworzonego przez aneksyę. Nie żywimy żadnych zamiarów agresywnych i nie uprawiamy wcale polityki „prestige'u“. Serbia ma więc jeszcze raz czas zastanowić się nad swojem położeniem i zawrócić wobec nas.

Także z tego powodu woleliśmy nie spieszyć się z odpowiedzią na ostatnią notę serbską, ponieważ dowiedzieliśmy się, że inne mocarstwa ponownie udzielić pragną Serbii rad, które tym razem prawdopodobnie i jak się spodziewać należy zupełnie będą uwzględnione.

Chociaż jednakże, jak z tego co mówiłem wynika, w dalszym ciągu okazywać będziemy cierpliwość, to wypełniamy jednakże z drugiej strony jedyny nasz obowiązek wobec nas samych, jeżeli z całym naciskiem pracujemy w kierunku szybkiego zakończenia stanu na naszej granicy, który jest nie do utrzymania. Jednakże także i dzisiaj postępujemy wierni naszej dotychczasowej metodzie, podając rękę Serbii, aby Serbia, jeżeli przyjdzie do poznania sytuacyi, rękę tę przyjęła.

Po mowie bar. Bienertha Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad

upaństwowieniem kolei.

Przemawiali pos. Dobernigg, Bugatto, Neumann, Reitzner i Lang, poczem zamknięto dyskusyę i wybrano mowcami generalnymi posłów tow. dra Ellenbogena i Mastalkę.

Po ich przemowach uchwalono jednomyślnie przejście do dyskusyi szczegółowej, poczem uchwalono przedłożenie w drugiem i trzeciem czytaniu.

Na tem posiedzenie o godz. 11 w nocy zamknięto. Następne dziś o godz. 11 przed południem z porządkiem dziennym: ustawa o zarazie bydlęcej.

* * *

Zakaz używania fosforu.

Wiedeń. Rząd wniósł na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów projekt ustawy o zakazie wyrobu zapałek i podobnych materyałów zapalnych z białego, lub żółtego fosforu i o niedozwolonym handlu takimi towarami. W uwzględnieniu interesów producentów i handlarzy, których ta ustawa dotyczy, przewiduje projekt ustawy, jako termin wejścia w życie powyższego zakazu co do fabrykacyi dzień 1 stycznia 1912 r., jako termin zakazu sprzedaży dzień 1 lipca 1912.

* * *

Wiedeń, 23 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów rozpoczęto dyskusyę nad ustawą o zarazie bydlęcej.

Po referacie posła Povsze zabrał głos poseł Kuryłowicz (moskalofil).

Przegląd polityczny.

Jak chrześcijańsko-socyalni wyzyskują swój wpływ polityczny. Na jednem z posiedzeń komisyi budżetowej przemawiał chrześcijańsko-socyalny poseł ks. Walcher za tem, aby zarząd monopolu tytoniowego przy zakupywaniu tytoniu zagranicznego posługiwał się pośrednictwem pewnej firmy w Amsterdamie, którą on poznał jako dającą najlepsze gwarancye. Reprezentant rządu w komisyi, radca dworu Neupauer odpowiedział, iż zarząd monopolu nie ma najmniejszego powodu do zmiany obecnego dostawcy. W międzyczasie nastąpiły w głównym zarządzie monopolu tytoniowego ważne zmiany: prezydent Kempf i radca Neupauer zostali pensyonowani, a miejsce pierwszego zajął szef sekcyi Scheuchenstuel, który nie ma pojęcia o sprawie oddanej pod jego naczelne kierownictwo. Po tej zmianie osób zaraz nastąpiła zmiana dostawcy, gdyż odebrano dostawę dotychczasowej firmie, a oddano ją firmie poleconej przez ks. Walchera. Firma ta jest filią amerykańskiego trustu tytoniowego, który w ten sposób uzyskał wpływ na europejski targ tytoniowy.

I to wszystko miało rzekomo stać się ze względów „administracyjnych“!

KRONIKA.

Kraków, 23 marca

Mowę posła Daszyńskiego o pokoju i wojnie, wygłoszoną w parlamencie w dyskusyi nad kontyngentem rekruta, zamieścimy w całości w jutrzejszym numerze „Naprzodu“.

Nowiny krakowskie.

Czy rezerwiści mają cierpieć głód? Od robotnika kolejowego, którego przed 3 dniami powołano do służby w 1 batalionie 13 pułku piechoty, otrzymujemy wiadomość, która rzuca dziwne światło na „sprężystość“ władz wojskowych. Oto do koszar Rudolfa powołano 300 rezerwistów, ale menażę gotuje się tylko dla 200, tak, że codziennie 100 ludzi nie dostaje nic do jedzenia i muszą albo za swoje pieniądze, kupować, albo — o ile są bez grosza — cierpieć głód.

Jest to fakt tem dziwniejszy, że z reguły na jadło w wojsku austryackiem nie można się skarżyć; widocznie coś niedomaga w zarządzie menaży, kiedy już od 3 dni nie można przygotować żywności dla 100 ludzi. Apelujemy do władz wojskowych, aby coś w tej sprawie zarządziły, trudno przecież wymagać od ludzi, którym powołanie do służby i tak nałożyło ogromne ciężary, aby w dodatku byli głodni.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie połączonych sekcyi ekonomicznej i skarbowej pod przewodnictwem prezydenta dra Leo, na którem uchwalono przedstawić Radzie miasta wniosek o nabycie realności przy ul. Grodzkiej l. 19, 21, 23, 25 i 27 w celu regulacyi placu WW. Świętych i ulicy Grodzkiej. oraz celem odsłonięcia magistratu i zabezpieczenia możności jego rozszerzenia.

Portyer w magistracie ustanowiony został z posterunkiem w gmachu Larysza przy placu WW. Świętych. Obowiązkiem jego jest w godzinach urzędowych od 8 do 2 informować interesentów o rozkładzie biur.

W sprawie budowy dróg wodnych otrzymał prezydent miasta od ministra dla Galicyi dra Dulęby list z zawiadomieniem, że ministerstwo handlu udzieliło już konsens na budowę kanału Zator-Samborek, wobec czego wszelkie enuncyacye przeciw budowie kanałów pojedynczymi etapami nie wpłyną już na postanowienia rządu.

Minister zapewnia, że dołoży wszelkich starań, aby sprawa ta tak dla Krakowa ważna jak najpomyślniej została załatwioną.

Kolosalną awanturę wyprawili ubiegłej nocy na ul. Basztowej przed starostwem Ludwik Etryk, piekarz z Alwernii, i Szymon Pudło. Dopiero większej liczbie policyantów udało się awanturników ubezwładnić i odprowadzić na inspekcyę.

W sprawie woźnego pocztowego Czaczki, aresztowanego za kradzież przesyłek wartościowych, skonstatowano, że oprócz znalezionych u niego przedmiotów, względnie kartek zastawniczych, skradł także 2 złote portepée, oraz 7 łańcuszków na szkodę zegarmistrza Landaua. Wszystkie znalezione u niego zegarki pochodzą z przesyłek firmy Pamm.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Wtorek: „Mazepa“.
Środa: „Obłudnicy“ (popularne).
Czwartek o godz. 6 wieczorem: „Kopciuszek“.
Piątek: „Wesele“ (na dochód krak. Koła akadem. Związku pomocy Narodowej).
Sobota: „W latarni“, dramat w 3 aktach Z. Wójcickiej-Chylewskiej.
Niedziela: „W latarni“.
Poniedziałek: „Skiz“ (popularne).

— **Repertuar teatru ludowego.**
Wtorek: „Nad przepaścią“.

— **Z teatru ludowego** komunikują nam: Dziś we wtorek odegranym zostanie bardzo wesoły wodewil p. t. „Nad przepaścią“. We czwartek odbędą się 2 przedstawienia: o godz. 4 po południu „Zmory galicyjskie“, a o godz. 8 wieczorem „Nad przepaścią“.

— **P. Janina Korolewicz-Waydowa,** najznakomitsza polska śpiewaczka, przed wyjazdem za granicę wystąpi w naszem mieście raz jeden w koncercie dnia 2 kwietnia

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, I. piętro, we środę od godz. 7 do 8 wieczorem: p. Marya Radwańska: „O pierwotniakach, ich życie i rozwój“.

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9. Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biuro otwarte od godz. 5—7.

— **Losowanie dzieł sztuki** w Towarzystwie sztuk pięknych za r. 1908 odbędzie się we czwartek 25 b. m. o godz. 11 przed południem.

Z kraju.

Run na ostrawską Kasę oszczędności. Rozpoczął się w Morawskiej Ostrawie we czwartek run na Kasę oszczędności, który w sobotę doszedł do tak niezwykłych rozmiarów, że urzędnicy absolutnie nie byli w stanie podołać nadmiernej pracy. W niezwykłym natłoku interesantów, żądających zwrotu wkładów, brały udział wszystkie warstwy ludności. Dyrekcya Kasy oszczędności zwróciła się wobec tego do starostwa, które w niedzielę w Morawskiej Ostrawie i okolicach kazało rozplakatować oznajmienia w języku niemieckim, czeskim i polskim, celem uspokojenia ludności. W oznajmieniu tem przytoczone było między innemi oświadczenie, złożone przez ministra skarbu Bilińskiego dnia 19 marca w parlamencie.

Samobójstwo żołnierza. Onegdaj odebrał sobie życie w Tarnowie wystrzałem z karabinu w usta żołnierz Leśniak, służący w 57 pułku piechoty. Powodem ma być nieuleczalna choroba.

Śmierć kolejarza przy pracy. W sobotę wieczór na stacyi Gródek koło Lwowa lokomotywa przejechała pracującego na torze robotnika Jana Mazurkiewicza i zgniotła mu klatkę piersiową, oraz zdruzgotała obie ręce. W beznadziejnym stanie przewieziono go do Lwowa.

Napad na karczmę. Na stojącą w polu między Głogowem a Rzeszowem karczmę Eliasza Raaba napadło onegdajszej nocy kilku ludzi i zaczęli wywalać drzwi. Raab, uderzony kołem w głowę, bronił się siekierą. przyczem on i żona odnieśli ciężkie rany. Bandyci, obawiając się, żeby wszczęty krzyk nie sprowadził ludzi, uciekli.

Starostwo wobec Kasy chorych. Z Bochni piszą nam: Dnia 21 b. m. odbyło się zgromadzenie publiczne w sprawie rozwiązania zarządu Kasy chorych przez starostwo bocheńskie. Zgromadzenie zagaił tow. Antoni Płonka; przewodniczyli tow. Cienkosz i Pach.

Referent tow. Gallas z Podgórza, omówiwszy zadania Kasy chorych, przedstawił zebranym stosunek starostwa do Kasy chorych. Dopóki przedstawicielami jedynymi robotników w zarządzie Kasy byli urzędnik c. k. starostwa i dyrektor banku (wbrew ustawie, która zapewnia robotnikom $^2/_3$ członków zarządu), starostwo nie wtrącało się do zarządu Kasą. Ale gdy robotnicy wybrali swoich mężów zaufania do zarządu, starostwo przypomniało sobie, że jest władzą nadzorczą. Nie wiedziało wprawdzie o tem wtenczas, gdy poprzedni zarząd przez szereg lat nie otrzymywał absolutoryum na walnem zgromadzeniu i kiedy obowiązkiem starostwa było wkroczyć. Ale przypomniało sobie dopiero wtedy, gdy zarząd, dbając o interesy robotników, zawiesił pupila starostwa p. Hołubca w urzędowaniu i wytoczył mu śledztwo dyscyplinarne za systematyczne lekceważenie zarządu i działanie przez to na niekorzyść Kasy.

Charakterystyczne, że p. Hołubiec miał wbrew uchwale wypłacić dentyście po 7 K za wyrwanie zęba. Wtedy starostwo wkroczyło i... rozwiązało zarząd Kasy reskryptem, w którym motywuje je tem, iż zarząd bez przeprowadzenia dochodzeń dyscyplinarnych oddalił p. Hołubca, chociaż na wstępie wspomina nawet o naznaczeniu terminu dla zebrania komisyi dyscyplinarnej. Reskrypt ten, pełen sprzeczności, pozostanie na zawsze bardzo ciekawym dokumentem, świadczącym o stopniu wiedzy prawniczej po starostwach galicyjskich.

W dyskusyi przemawiali tow. Güntner i inni, poczem uchwalono rezolucyę, protestującą przeciw rozwiązaniu zarządu.

Robotnicy bocheńscy spodziewają się, iż starostwo dotrzyma obietnicy danej prywatnie, iż z początkiem kwietnia zwoła walne zgromadzenie delegatów.

Z zaboru rosyjskiego.

Tyfus u więźniów. Dzienniki warszawskie donoszą: Wskutek znacznego szerzenia się tyfusu między więźniami, przewożonymi w wagonach kolejowych, minister komunikacyi wydał rozporządzenie, aby na przeciąg dwóch tygodni wstrzymać przewóz więźniów. Przez ten czas wagony poddane będą ścisłej dezynfekcyi.

Sprawy partyjne.

Podgórze. Dnia 21 b. m. odbędzie się w Domu robotniczym konferencya partyjna okręgu wyborczego Podgórze-Wieliczka-Bochnia.

Oprócz delegatów wysłanych przez dane miejscowości mogą wziąć udział w konferencyi wszyscy towarzysze jako goście. Konferencya rozpocznie się o godz. 9, trwać będzie cały dzień.

Za podgórski Komitet P. P. S. D.:
Dr Bobrowski, Surman, Gallas, Jaworski, Thorn.

TELEGRAMY

z dnia 23 marca.

Minister handlu o wojnie.

Wiedeń. Minister handlu dr Weiskirchner wygłosił na zgromadzeniu wyborców mowę, w której wyraził nadzieję, że nie przyjdzie do wojny, które to życzenie dzieli tysiące obywateli. Są oni jednak zarazem zdania, że gdyby miało przyjść do wojny, ludy Austryi zgodne będą w obronie swych praw.

Run na Kasy oszczędności.

Eperies (Węgry). Tutejsza Kasa oszczędności oblężona była wczoraj przez publiczność, domagającą się zwrotu wkładek. Policya utrzymuje porządek. Dotychczas wypłacono 500 000 K. Wypłata następuje bez trudności.

Węgierska rada ministrów.

Budapeszt. Wczoraj o godz. 4 po południu odbyła się w pałacu prezydyum ministrów, pod przewodnictwem dra Wekerlego, rada ministrów, w której z wyjątkiem chorego Kossutha, wzięli udział wszyscy członkowie gabinetu oraz ban chorwacki bar. Rauch. Dr Wekerle omawiał sytuacyę zagraniczną, poczem obradowano nad sprawami bieżącemi.

Duma.

Petersburg. Z inicyatywy hr. Uwarowa grupa posłów Dumy wystosowała interpelacyę do ministrów spraw zagranicznych i skarbu co do treści ostatniej umowy z Turcyą i co do tego, w jakiej mierze ta umowa wpłynie na dochody państwa w bieżącym roku.

Sprawa Reinbota.

Petersburg. W senacie prokurator stwierdził, że były naczelnik policyi moskiewskiej Reinbot, w sposób oburzający ignorował wszelkie prawa. Poza tem prokurator oświadczył, że sprawozdanie senatora Garina jak najzupełniej potwierdza winę Reinbota i zawiera wszelkie dane do pociągnięcia go do odpowiedzialności. Obecny na posiedzeniu wiceminister Kurłow stanął na tem samem stanowisku. Senat uchwalił oddać Reinbota pod sąd. (Nota bene: Reinbot znajduje się na Rivierze, a zatem „poza granicami dosięgalności“).

Kary na zesłańców za usiłowane samobójstwa.

Irkuck. Wszystkich 15 więźniów politycznych, skazanych na śmierć przez irkucki sąd wojenny za ucieczkę z więzienia aleksandrowskiego, z wyjątkiem zmarłego Zybina, zamknięto w „celach sekretnych“. Większość z nich usiłowała się otruć, jedynie ludzkiemu obchodzeniu się i opiece lekarza miejscowego zawdzięcza życie, ale czuje się bardzo źle. Generał Seliwanow nie pozwolił ich ulokować w szpitalu więziennym, a obecnie kazał ich „za karę“ wsadzić do karceresu. Pomiędzy wtrąconymi do karceresu znajduje się również Iljinskij, sprawca zamachu na hr. Ignatiewa, chory na galopujące suchoty.

Choroba Tołstoja.

Petersburg. Syn Tołstoja zapewnia, że przebieg choroby ojca jest zupełnie normalny i że niebezpieczeństwa niema.

Choroba Łopuchina.

Petersburg. Łopuchin ciężko zachorował na chorobę cukrową.

Proces o „wielkoserbską agitacyę“.

Zagrzeb. Wczoraj podjęto po kilkodniowej przerwie ponownie proces w sprawie propagandy wielkoserbskiej i przesłuchano kilku oskarżonych.

Rozwiązanie komitetu młodotureckiego.

Konstantynopol. Komitet młodoturecki ogłosi tymi dniami proklamacyę z oświadczeniem, że rozwiązuje się jako tajny komitet i pozostaje tylko partyą polityczną.

Umowa austryacko-turecka w parlamencie.

Konstantynopol. Wszyscy ambasadorowie, którzy wczoraj byli u Porty, uważają przyjęcie umowy austro-tureckiej w parlamencie tureckim za zapewnione.

* **Wpisy do „Kółka amatorskiego“ w Czarnej Wsi** będą przyjmowali we czwartek 25 b. m. i w niedzielę 28 b. m. od godz. 10—1 w południe dyżurni grupy tytoniowych w Związku stow. rob, ul. Wiślna 5, zaś codziennie do 28 b. m. od godz. 6—8 wieczór w Czytelni robotniczej w Czarnej Wsi, ul. Szkolna.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 23 marca. Pszenica na kwiecień 14·30 do 14·31. Pszenica na maj 14·06 do 14·07. Pszenica na październik 11·58 do 11·59. Żyto na kwiecień 10·68 do 10·69. Żyto na październik 9·60 do 9·61. Owies na kwiecień 9·07 do 9·08. Owies na październik —·— do —·—. Kukurudza na maj 7·88 do 7·89. Rzepak na sierpień 14·— do 14·10.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie silne. Pogoda: deszcz.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).